


KATARZYNA TUBYLEWICZ

# SZWEDZKA SZTUKA KOCHANIA

O MIŁOŚCI I SEKSIE NA PÓLNOCY



 WIELKA LITERA

[fragment książki](#)

## Zwykła miłość szwedzkich Kowalskich

To będzie krótka opowieść o miłości, bo w związku Jonasa i Nilsa nie ma nic nadzwyczajnego. Zwykłość nad zwykłościami. Jonas, przystojny mężczyzna po czterdziestce, ceniony architekt, świetnie ubrany i z dużą dozą osobistego uroku, kilkakrotnie uśmiecha się przepraszająco podczas naszej rozmowy:

– Wybacz, ale jesteśmy trochę nudni – powtarza. – Nie ma w nas nic specjalnego.

W ogóle jest zdziwiony, że chce z nimi zrobić wywiad. Naprawdę? Przecież są zwykłymi facetami po czterdziestce, mieszkającymi w willi na przedmieściach. Pochłania ich praca i życie rodzinne. No mają bliźniaczki, to fakt, to jest rzeczywiście wyzwanie. Kiedy przyjechali z małaństwami do domu, znajomy, który miał już odchowane, niemal dorosłe bliźniaki, powiedział im, że nie chciałby znaleźć się ponownie na ich miejscu. I rzeczywiście w pierwszych latach było tak, że nie mogli nadążyć, ciągle stres. Ale teraz dziewczynki mają po dziewięć lat. Jest łatwiej.

Jonas i Nils są małżeństwem od 2012 roku.

– Ale nie pamiętam dokładnie, kiedy się spotkaliśmy – stwierdza Jonas, sam tym zdziwiony. – To chyba wskazuje na

mój brak romantyzmu. To musiał być rok 2009. Byliśmy obaj tuż przed trzydziestką. Po paru latach wzięliśmy ślub, bo chcieliśmy mieć taką zwykłą, tradycyjną rodzinę.

Na dzieci zdecydowali się mniej więcej wtedy, kiedy wszyscy inni wokół.

– Coraz więcej przyjaciół miało dzieci, więc po prostu poczuliśmy, że to ten moment. Poza tym chcieliśmy też mieć jakieś życie po odchowaniu dzieci, więc nie czekaliśmy za długo.

Jonas martwi się, że mnie zanudza tą swoją przewidywalnością i robieniem wszystkiego jak inni, a ja myślę, jak przedziwna jest ludzkość. To, co w moim pierwszym kraju uchodzi za szczyt kontrowersji i budzi wściekłość oraz stanowczy protest licznych polityków i dużej części społeczeństwa, w Szwecji jest czymś tak normalnym, że aż nudnym. Tęczowa rodzina? No i co z tego? Zwykła rzecz. Jonas i Nils nie chodzili nawet z dziewczynkami do przychodni dla maluchów z tęczowych rodzin ani nie uczęszczali z nimi na zajęcia dla tęczowych rodziców na urloпах wychowawczych. Nie robili tego, bo nie czuli potrzeby, a poza tym nie mieszkają w takiej części miasta, gdzie jest szczególnie dużo rodzin LGBT. Gdyby mieszkali na artystycznym Södermalm, byłoby inaczej. Ale oni chcieli mieć dom z ogrodem.

– Wiesz – mówi Jonas – ja tak naprawdę nigdy nie czułem, że to, iż jestem gejem, jest szczególnie ważne. Dorastałem w świecie, w którym najważniejsze było, aby być tym, kim się jest naprawdę. A ja naprawdę kocham mężczyzn. Konkretnie Nilsa. I już. Oczywiście coming out był związany z jakimś stresem, ale nie był to szczególnie dramatyczny proces.

Kiedy spotkałem Nilsa, szybko poczuliśmy, że chcemy mieć w przyszłości dzieci. Dla mnie fakt, że żyję z mężczyzną, nie

był nigdy powodem, dla którego miałbym nie móc wybrać tego, jak ma wyglądać moja rodzina i jak chcę żyć. A chciałem żyć życiem dość zwykłym, jak przeciętny Svensson. Mówisz, że po polsku Svensson to Ko-wal-ski? No właśnie, chciałem nim być. Oczywiście, jeśli człowiek nie jest osobą w pełni normatywną, to wybranie życia zwykłego Svenssona też jest swego rodzaju wyborem politycznym. Jestem tego świadomy. Ale nie zgadzam się z koncepcjami, że miałyby to być naśladowanie heteronormatywnych wzorców. Kiedy tak z tobą rozmawiam, dochodzę do wniosku, że może nie do końca zdaję sobie dziś sprawę z tego, że Szwecja jest krajem, który zaszedł w temacie tolerancji dość daleko. Człowiek łatwo się przyzwyczaja do tego, co ma.

Szwecja zaszła w tolerancji na tyle daleko, że kiedy dwaj mężczyźni żyją w związku małżeńskim i mają córki, to nie jest to niczym dziwnym dla sąsiadów, otoczenia, szkoły. Choć oczywiście, jeśli jest się parą mężczyzn pragnących dziecka, to nie jest to takie proste do przeprowadzenia. W Szwecji bardzo popularne jest adoptowanie dzieci z innych krajów, ale większość z nich nie wyraża zgody na to, by dzieci kierowane do adopcji trafiały do rodzin LGBT. Dlatego córki Jonasa i Nilsa urodziły się w Indiach z matki surogatki. To rozwiązanie jest w niektórych kręgach uważane za kontrowersyjne, ale zarazem sankcjonowane przez prawo.

– Mieliśmy trochę problemów organizacyjnych, ale otrzymaliśmy spore wsparcie od różnych instytucji i organizacji. Kobieta, która nam pomogła w Indiach, nie chciała utrzymywać z dziewczynkami kontaktu. Miała już swoje dzieci, inne życie. Nasze córki oczywiście wiedzą, jak się pojawiły na świecie, choć są na

tyle małe, że nie opowiadaliśmy im wiele o szczegółach. Wiedzą, że pomogła nam wspinała kobieta w Indiach i że dzięki niej mogły się urodzić i trafić do nas. Urodziły się przez nieplano-  
wane cesarskie cięcie i były wcześniakami, więc spotkaliśmy je dopiero po dwudziestu czterech godzinach od narodzin. Ale potem byliśmy już cały czas razem. Zanim się pojawiły, najbardziej martwiłem się o to, czy może nie będzie tak, że przymusowo wciśniemy dzieci w rolę swego rodzaju ambasaderek naszego stylu życia, naszego typu rodziny. Rozumiesz, że będą musiały jakoś bronić tego, że ich rodzice nie są tacy jak większość par, że nie mają mamy, lecz dwóch ojców. Bałem się nawet tego, że będą miały przez to przykrości w szkole, wśród rówieśników.

– A jak było? Jak jest? – pytam.

– Ku mojemu zdumieniu okazało się, że naprawdę nie mieliśmy żadnych takich problemów.

Mimo że, jak już wiesz, nie mieszkamy w dzielnicy artystycznej, w której wszyscy głosują na lewicę, tylko w okolicy uchodzącej za dość konserwatywną. W przedszkolu dziewczynek i w podstawówce była tylko jeszcze jedna rodzina tęczowa składająca się z dwóch mam i dzieci. Ale nie doświadczyliśmy uprzedzeń. Owszem, zdarzały się sytuacje, kiedy na przykład w podręczniku szkolnym było zadanie dla uczniów, żeby opisali święta Bożego Narodzenia, gdy mama była mała. Albo przychodziły papiery ze szkoły, w których trzeba było wpisać numery telefonów mamy i taty. Na szczęście nie jesteśmy z mężem osobami przewrażliwionymi, reagującymi na takie rzeczy złością. Należymy do tych, którzy zawsze widzą szklanekę do połowy pełną. Rozmawialiśmy więc ze szkołą o tym, że są dzieci, które nie mają mamy, nie tylko takie dzieci jak nasze, są w końcu także dzieci, których mama umarła, że należy to brać pod uwagę.

Na początku myśleliśmy, że bardzo ważne jest, żeby dziewczynki miały blisko siebie jakieś kobiety, które będą dla nich wzorcami, wsparciem. Szalenie istotny był wybór ich matek chrzestnych. Jest dziś w naszym otoczeniu, w rodzinie kilka kobiet, które mogłyby wziąć na siebie rolę starszych powierniczek, wsparcia, no wiesz, na przykład, kiedy dziewczynki dostaną miesięczkę, żeby mogły o tym porozmawiać z kobietą, ale na razie za bardzo nie było takich sytuacji. Powtarzamy dziewczynkom, że gdyby chciały porozmawiać o czymś bardzo kobiecym tylko z kobietą, to mogą się zwrócić do babci i do cioci, i do przyjaciółki. Zapytałem je kiedyś, czy nie brakuje im mamy, odpowiedziały:

– A dlaczego miałyby nam jej brakować?

Być może zmieni się to z czasem, ale na razie jest tak. Kiedy były młodsze, w przedszkolu, i ktoś powiedział do nich coś o ich mamie i tacie, wołały:

– Ale my mamy dwóch tatusiów!

Rodzicielstwo wpłynęło na naszą relację z Nilsem, odebrało nam czas na nasze sprawy, ale jednocześnie bardzo nas wzmocniło.

– A bywacie na sztokholmskim marszu równości Pride? – pytam.

– Wiesz, że nie. Bywaliśmy, zanim urodziły się dziewczynki, ale potem już nie. Myślę, że akurat my nie jesteśmy takimi ludźmi, którzy mają potrzebę stania na barykadach, choć wiem, że te parady są bardzo ważne. W Szwecji już nie po to, by walczyć o nasze prawa, bo je mamy, ale żeby je zachować. Jednak sytuacja wygląda tak, że moje dzieci, które mają dwóch ojców, nie czują się inne od swoich rówieśników. Z tego powodu nie mam ochoty mówić im: słuchajcie, teraz będziemy szli w paradzie,

żebyście pokazały, że jesteście dumne z tego, że jesteście inne. Nie chcę im tego narzucać, jeśli kiedyś poczują taką potrzebę, to pójdziemy razem, oczywiście. Jednak, dopóki dla dziewczynek to najbardziej naturalna z naturalnych rzeczy, że mają dwóch tatusiów, nie chcę narzucać im poczucia, że tak nie jest.

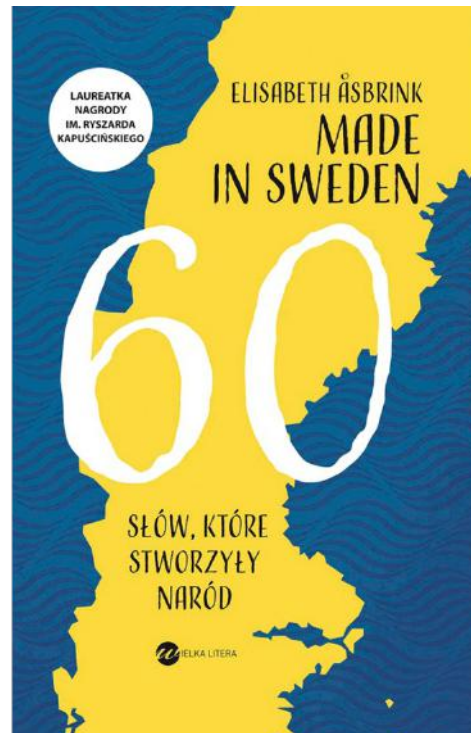
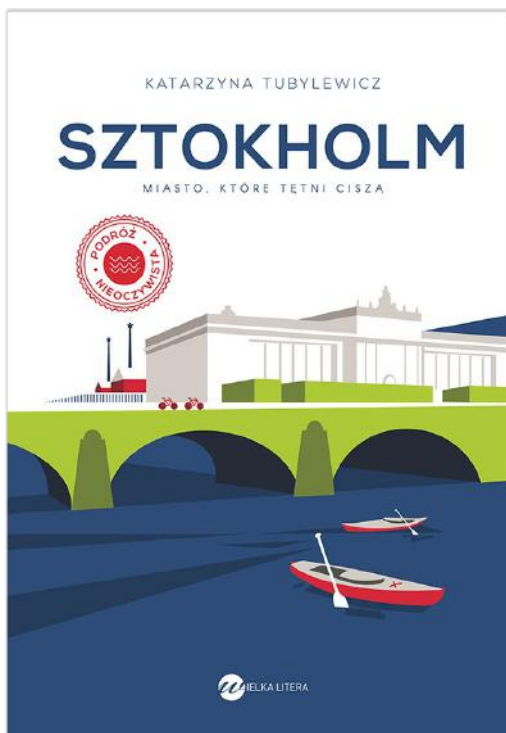
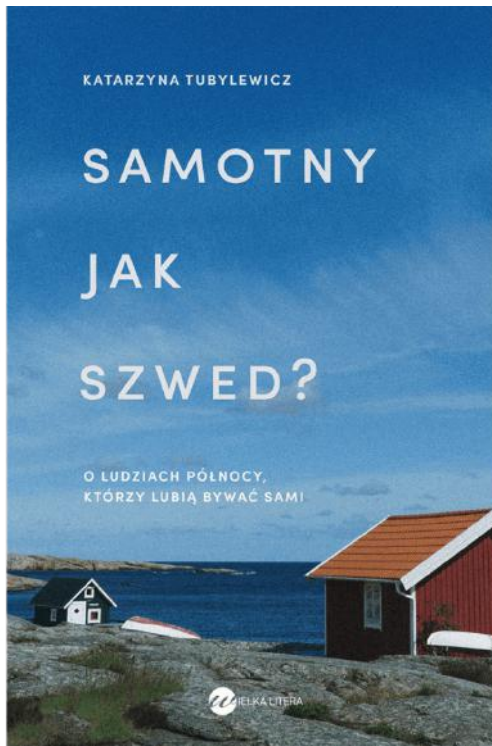
– A co to jest miłość? – pytam na koniec tej rozmowy, w której nie ma kontrowersji, choć w moim pierwszym kraju są ludzie, którzy rwą włosy z głowy i plują na samo hasło „tęczowe rodzicielstwo”.

– Och, to nie jest łatwe pytanie – wzdycha Jonas i przez jakiś czas myśli. – Dla mnie miłość jest bardzo silnie związana z poczuciem absolutnego zaufania do drugiego człowieka i absolutnego bezpieczeństwa. Miłość to przekonanie, że jest ktoś, kto zawsze będzie cię wspierał, we wszystkim i w każdej sytuacji, i ty też zrobisz dla niego wszystko. To niesamowite uczucie.

– Czy namiętność i seks są ważną częścią miłości?

– Myślę, że istnieje miłość bez namiętności, bo istnieje też przecież namiętność bez miłości. Tak, sądzę, że można mieć bardzo głęboką miłość bez seksu. Choć miłość i namiętność mogą też ze sobą współistnieć – mówi Jonas. – Boże – dodaje – wyobrażam sobie teraz, jaki muszę być w twoich oczach nudny...

Może zainteresować Cię również:



Sprawdź nasze [NOWOŚCI](#)  
Zapraszamy na [wielkalitera.pl](http://wielkalitera.pl)